

## Okruchy życia

Rzeczy, których nie wyrzuciłśmy, reż. Magda Szpecht, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

 Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Dawid Stube

Każdy, kto porządkował mieszkanie po śmierci bliskiej osoby, zna te uczucia: mieszaninę sentymentalizmu („dotykał/a tego”) i rozsadku („nie mogę przecież wszystkiego zatrzymać”), praktycyzmu („całkiem dobre, szkoda wyrzucać”) z pytaniami egzystencjalnymi („tylko tyle po człowieku zostaje?”). W efekcie mieszkamy potem w domach razem z pokoleniami naszych przodków, wśród swoich nieswoich przedmiotów: samowar po pradziadkach, thum jeszcze nigdy nieużywanych środek do naczyń po cioci, ulubiona deska do krojenia po babci (co z tego, że na środku jest tak cienka, że za moment powstanie w niej „szczelina istnienia”), miłotek szewski po dziadku, biblioteka po rodzicach.

Rzeczy, te które z nami pozostały, są nie tylko materialnym znakiem tego, że ktoś, kto ich używał, rzeczywiście istniał, są także – a może nawet przede wszystkim – potencjalną opowieścią o tym człowieku. Ten aspekt istnienia przedmiotów postanowili wydobyć reżyserka Magda Szpecht oraz dramaturg Łukasz Wojtyśko – twórcy *Rzeczy, których nie wyrzuciłśmy* z gnieźnieńskiego Teatru im. Aleksandra Fredry. Inspiracją dla przedstawienia stały się dwie książki Marcina Wichy – ubiegłorocznego laureata Paszportu Polityki, Nagrody Literackiej Nike oraz Nike Czytelników: *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* oraz *Jak przestałem kochać design*. Nie można jednak powiedzieć, iż spektakl jest inscenizacją esejów Wichy, ich fragmenty pojawiają się w przedstawieniu jako tło słowne dla oderwanych od nich działań aktorów. Są cytatami tworzącymi ramę dla całości przedstawienia.

*Rzeczy, których nie wyrzuciłśmy* bardzo w swojej formie różni się od dotychczasowych spektakli prezentowanych na scenie w Gnieźnie. Ma w sobie i coś z performansu artystycznego, i z plastycznej instalacji, w środek której wprowadzani są widzowie. Przestrzeń widowni oraz sceny są zmienione. Tam, gdzie zwykle znajdują się fotele dla widzów, tym razem jest zbudowana ze stopni niecka, dookoła której stoją przeszkłone gabloty. Na scenie natomiast luźno poustawiane są zielone, złączone razem po trzy fotele. Na każdym z nich można znaleźć kartkę będącą zarówno informacją, jak i instrukcją obsługi. „Fotele z dawnej widowni Teatru im. Fredry. Jeszcze kilka lat temu były zamontowane na teatralnej widowni. Dziś znajdują się na scenie. Są ładne, funkcjonalne i ruchome. Można się na nich kręcić również w trakcie trwania spektaklu. Służą do śledzenia akcji na scenie oraz do oglądania projekcji wideo widocznej na tylnej ścianie”. Na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakby scena i widownia zamieniły się miejscami. Foteli na scenie jest jednak niewiele, zbyt mało, by pomieściły wszystkich widzów. Okazuje się, że dla obserwatorów przeznaczone są także miejsca w owej niecce. Widzowie siedzą tam twarzami do siebie i mają możliwość przypatrywania się temu, co na scenie i na ekranie ponad nią, oraz częściowo temu, co dzieje się dookoła nich przy oświetlonych szklanych gablotach, wypełnionych dziwnymi, choć codziennymi przedmiotami. W ten sposób scenograf Michał Korchowiec stworzył w Gnieźnie teatralny environment, w którym widz staje się elementem dziejącego się wokół niego przedstawienia. Jak pisał klasyk tego rodzaju przestrzeni teatralnej, Richard Schechner, widz winien mieć w niej swobodę wyboru miejsca, z jakiego akcję ogląda i ten wybór w gnieźnieńskim spektaklu widzom dano, tyle tylko że widz raz usadzony ma małe możliwości przemieszczania się. Zgodnie z instrukcją rozłożoną na fotelach można się na nich kręcić (inaczej tylko wykręcając kark można zobaczyć, co dzieje się na ekranie), tyle tylko że wymaga to uzgodnienia między trzema osobami, czy i w którą stronę się obrócić. Lecz jak to zrobić w trakcie przedstawienia? Bowiem jedynie wspólny wysiłek jest zdolny doprowadzić trzy ciężkie fotele do obrotu wokół własnej osi. Tak więc możliwość poruszania się jest bardziej teoretyczna niż faktyczna. Ponadto owa swoboda w wyborze miejsc – kuszący komfort foteli i niepewność co do tego, gdzie indziej można usiąść, spowodowała, że zupełnie nie wyszedł pierwszy element przedstawienia, kiedy witająca nas aktorka namawiała do obejrzenia zawartości gablot. Widzowie zamiast zwiędzania przestrzeni wybrali bieg do miejsc, w których mieli spędzić najbliższe półtorej godziny, stawiając wygodę nad ciekawością.

Każda z grup widzów – tych siedzących na scenie i tych znajdujących się w niecce na widowni – miała inny punkt widzenia. Ci z niecki co prawda musieli się obracać, kiedy coś akurat działo się za ich plecami, ale główne miejsce akcji – pasek sceny przed fotelami – widzieli bardzo dobrze, podobnie jak projekcje na ekranie, które stanowiły dla niej tło. W nieco gorszej sytuacji byli natomiast ci, którzy tak jak ja siedzieli na scenie. Owszem, mogliśmy niemal bez utrudnień oglądać znajdujące się w oddali oświetlone gabloty, lecz wokół nich działo się zdecydowanie mniej niż na proscenium. Na nie z kolei dobry (czy raczej jakikolwiek) widok mieli jedynie ci, siedzący w pierwszym rzędzie. Ci z drugiego rzędu nie widzieli nic, z tego, co działo się przy podłodze, niewiele z tego, co aktorzy robili na stojąco, a projekcje z tyłu oglądać można było jedynie częściowo. Stało się tak dlatego, że widzowie, którzy znaleźli dla siebie miejsca w głębi sceny, nie widzieli absolutnie nic z tego, co działo się na proscenium i w związku z tym usiłowali oglądać przedstawienie na stojąco lub dyskretnie wspinając się na fotele. Nigdzie nie jest powiedziane, że widz w teatrze nie może się męczyć, może jednak, skoro wprowadza się tak nietypowe ustawienie przestrzeni gry i obserwacji, warto pójść na całość i uwolnić widzów od konieczności tkwienia w jednym miejscu, które wybrali trochę na ślepo. Teatr jest wspinałym między innymi dlatego, że każda koncepcja, pomysł musi przekuć się na praktyczne działanie, którego skuteczność jest natychmiastowo sprawdzalna. W przypadku przestrzeni prezentacji *Rzeczy, których nie wyrzuciłśmy* miałam wrażenie, że w czasie prób i przygotowań nie wzięto pod uwagę obecności widzów i tego, jak ich fizyczna obecność wpłynie na cały environment.

Natomiast na ogromny plus tego przedstawienia należy zapisać reżyserce to, w jaki sposób wymyśliła działania sceniczne, oraz aktorską aktywność. W przedstawieniu występuje bowiem na tych samych zasadach trójka gnieźnieńskich aktorów oraz trójka słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku (to kolejne po *Naszym mieście* i *Patronie* przedsięwzięcie, w którym pojawiają się seniorzy). Zadania aktorskie są więc tak zakomponowane, by obie grupy czuły się w nich równie swobodnie, co sprowadza tak zwaną „grę aktorską” do wykonywania rozmaitych mniej lub bardziej skomplikowanych czynności. Aktorzy profesjonalni jedynie więcej mówią w żywym planie niż ci występujący gościnnie. Ich głosy z kolei częściej pojawiają się odtworzone z taśmy, jak wtedy, gdy dzielą się swoimi osobistymi wspomnieniami związanymi z przedmiotami, jakich używali ich rodzice. W ten sposób o wiele bardziej sentymentalnie niż w książkach Wichy pojawiają się ci, którzy od dawna nie żyją. Wracają poprzez przedmioty, jak na przykład dawne kroplówki przerabiane na domowe butelki. Te opowieści wprowadzają również lokalny kontekst – jedna z nich dotyczy na przykład dorastania na terenie Dziekanki – szpitala psychiatrycznego, który znajduje się jakieś dwa kilometry od teatru. Tak oto dramaturg połączył sposób pisania Wichy o przedmiotach jako nośnikach opowieści z zakorzenieniem w tym, co swojskie. Gnieźnieńscy widzowie mogą w słowach, jakie padają w przedstawieniu, odnaleźć własne doświadczenia, bliskie im miejsca.

W ramach działań aktorskich wszystkie sześć postaci bierze udział w prostych, niezmetaforzowanych aktach wykonania ciągów czynności, jak na przykład w ludzkiej maszynie Rubena Goldberga, gdzie gesty i działania jednej postaci – podobnie jak w przypadku domina – uruchamiają ciąg działań kolejnych osób. Na podobnej zasadzie budowane są kolejne sceny przedstawienia: przedmioty są przesuwane, przestawiane, wprawiane w ruch czy też buduje się z nich dziwne kompozycje albo maszyny. Komentarzem do tego „rzeczocentryzmu” jest to, co widać na ekranie: usta zachłannie przesuwające się po obudowie wentylatora, co prawdopodobnie ma ukazywać bardzo sensualny, by nie rzec pożądliwy, stosunek do przedmiotów, albo też płonący telewizor, który w trakcie filmu ze zgłiszcz przepoczwarza się z powrotem w cały odbiornik.

Bardzo jestem ciekawa spotkania tego przedstawienia z tak zwaną „zwykłą” widownią, inną niż ta premierowa; widownią, która nie jest związana z teatrem ani wykonawcami, która po prostu przychodzi zobaczyć przedstawienie i dla której gra aktorska może nie być utożsamiana ze spychaniem przy pomocy kija golfowego piłeczki położonej na wysokiej konstrukcji ze stołu, dwóch stołków i kilku gąbek materacowych. W premierowej prezentacji akurat ta scena uwidoczniła, jak trudne i nieobliczalne mogą okazać się nawet proste i przećwiczone po wielokroć „wykony”. Piłeczka uciekała i nijak nie dawała się zepchnąć, by spaść na ziemię. Wola aktorki z nią trwała bardzo długo, co zmieniło sposób odbioru tej sceny w zwykłe gapiostwo napędzane pytaniem: „Uda się, czy nie uda?”. Ewidentny problem z zakończeniem tej części spowodował niektórych widzów do dawania rad, jak sobie poradzić z niesforemnym przedmiotem, co zapełniło tę spektaklową dziurę swobodną gadaniną między obserwatorami tej sceny. Jak jednak zareaguje w przypadku takich problemów widownia, która nie będzie się czuć tak swobodnie, jak ta premierowa? Czy nie uzna, że w tym nagromadzeniu działań oderwanych od słów czai się bezsens i nuda? Nie wiem. I chyba się nie przekonam.

20-02-2019

Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

*Rzeczy, których nie wyrzuciłśmy*

reżyseria: Magda Szpecht

scenariusz i dramaturgia: Łukasz Wojtyśko

scenografia: Michał Korchowiec

muzyka: Krzysztof Kaliski

wideo art: Wojtek Doroszek

fonosfera: Maciej Szymborski

obsada: Kamila Banasiak, Zuzanna Czerniejewska, Jan Niemczyk, Lucyna Kaszyńska (gościnnie), Stefania Wojtniak (gościnnie), Marek Szymaniak (gościnnie)

premiera: 1.02.2019

MAGDA SZPECHT

ŁUKASZ WOJTYŚKO

GNIEZNO

TEATR IM. ALEKSANDRA FREDRY

Rzeczy, których nie wyrzuciłśmy, reż. Magda Szpecht, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



Fot: Dawid Stube



Oglądasz zdjęcie 1 z 8

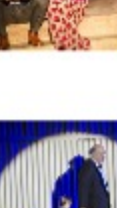
Szukaj w serwisie

Szukaj

### POWIĄZANE TEATRY

 Teatr im. Aleksandra Fredry

### PRZECZYTAJ TEŻ

-  Dominik Gac
- Teatr to taka dziwna praca
-  Piotr Olkusz
- Nie w obronie przegranych spraw
-  Łukasz Drewniak
- Kolonotatnik 49: Mali giganci
-  Henryk Mazurkiewicz
- Oni
-  Piotr Dobrowolski
- Omęt
-  Magdalena Figzał-Janikowska
- Polish Only

### BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twoj adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

 reCAPTCHA  
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

#### Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

#### Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

#### Znajdziesz nas też tu:

-  Facebook